

Wiarołomna żona.

WSPÓŁCZESNY ROMANS KRYMINALNY.

12

(Ciąg dalszy).

Łukasz złamał się we dwoje, przysięgał, zapewniał o swojej wierności dla księcia, nawet niby na płacz mu się zbierało z żalu, że go książę posadza. Książę uwierzył, lub udał że wierzy, dość, że dalsze tajemne dawał mu zlecenia, nakazując ostrożność i pośpiech.

Odprawił kamerdynera, a potem uspokoiwszy się nieco, zebrał się do drogi.

* * *

Zaledwie książę Ferdynand wyjechał z zamku, z orszakiem myśliwskim, marszałek Wurm zdążył szybko ku apartamentom księżnej i poprosił o rozmowę z hrabianką Landesberg. Sprzymierzeńcy pomagali sobie we wszelkich intrygach, ale też wzajemnie się oszukiwali. Hrabianka chciała używać Wurma za narzędzie, aby zgubić Klarę i unicestwić małżeństwo Elzy z Ferdynandem — a Wurm, czyniąc pozornie wszystko na korzyść hrabianki, zdążył jedynie do tego, by ją tak omotać i skompromitować, żeby mogła, czy musiała zostać jego żoną. Ale działali wspólnymi siłami, zwłaszcza, gdy jedno bez drugiego obejść się nie mogło. W tej chwili była hrabianka potrzebna Wurmowi, a widać, że sprawę miał pilną, bo niecierpliwie kręcił się po salonie, i wielce się ucieszył, gdy hrabianka się ukazała.

— Widzę po pańskiej fizyonomii, kochany marszałku, że się coś wydarzyło — rzekła Judyta, spoglądając na Wurma. Coś niezwykłego, skoro nawet pan nie możesz ukryć wzruszenia.

— Istotnie, że zaczynają się dziać rzeczy wprost przerażające. Księżciu Ferdynandowi odkryto wszystko. Właśnie popędził do Hexenstein, pod pozorem polowania.

— Czy pan się tylko nie myli? Któżby to mógł być uczynić?

— Nie ma czasu na dochodzenia. Tu trzeba działać energicznie, natychmiast.

— Jeżeli książę wyjechał już do Hexenstein, to go nawrócić nie zdołamy, ani już nie uprzedzimy, by Klarę stamtąd usunąć.

— O to mniejsza. Dzieje się coś ważniejszego. Doniesiono mi właśnie, że pokojowa Sterneggowej, zabrała na rozkaz księcia jej najlepszą garderobę, biżuterię i ojechała książęcą karetą do Walddorfu, gdzie ma czekać pod gospodą na Klarę i księcia. Rozumie pani, co to znaczy?

— Miałby się poważyć?! — syknęła Judyta — ta ścierka miałaby tryumfować?! Nie, nie, — nie możemy do tego dopuścić. Trzeba przeszkodzić czempredzej. Masz słusność marszałku, że dzieją się rzeczy przerażające.

— Trzeba natychmiast uwiadomić panującego księcia, że następca tronu taką awanturę poślubić zamierza. Niech książę siłą temu przeszkodzi. Dlatego to właśnie przybywam do pani, abyś księżnę uwiadomiła o wszystkim.

— Zaledwie Sternegg zakończył życie, już korzystają z wdowieństwa.

— Niepotrzebnie mu było teraz umierać, dorzucił Wurm.

— Zdaje mi się marszałku, że ci go żal teraz. — Ale śmierć Sternegga zapobiegła skandalicznemu procesowi, czego księstwo obawiali się oboje — a więc Sternegg umarł dlatego, by księstwo mieli spokój.

— Pokazuje się, że to właśnie będzie źródłem największego skandalu.

— Czyżmy co można, aby temu zapobiedz.

— Znosi się na straszną burzę familijną. — Byle gromy w nas nie uderzyły. Do widzenia hrabianko — spiesz pani do księżnej, ja spieszę do księcia.

Księżniczka z bajki.

Pełnym galopem pędził następca tronu gościńcem, przez gęste lasy wiodącym. Obok niego adjutant hrabia Buchenau, a za nim Łukasz. Na skrajcie, gdzie się z gościńca na lichą drogę leśną zjeżdżało, wstrzymał konia i omijając wyboje, wystające korzenie i splukane ławy kamieniste, jechał już stępem. Skorzystawszy z tego Buchenau, zapytał:

— Wasza książęca miłość zdążyła do zamku Landesberg?

— Nie, mój kochany hrabio, odpowiedział książę z tajemniczym uśmiechem — jedziemy do Hexenstein.

Buchenau zaczął coś mówić, ale książę nie odpowiedział, zapatrzony w dal, podniecony, niespokojny. Za chwilę zatrzymali się na polanie leśnej, gdzie czekała gromada nadwornych strzelców z łowczym na czele. Trzymano psy na sforach i osiodłane konie. Była to dla hrabiego prawdziwa niespodzianka, bo nic nie wiedział o rozkazach księcia, wydanych Łukaszowi, a już jak największe ogarnęło go zdumienie, gdy spostrzegł konia osiodłanego damskim siodłem, bogato ozdobionem. Książę podjechał do łowczego i wydał mu po cichu jakieś rozkazy, poczem łowczy ze strzelcami się oddalił, a tylko służba została przy koniach.

— Za mną, krzyknął książę i pojechali do Hexenstein, a służba za nimi konie prowadziła.

Musiano jechać bardzo pomału, bardzo ostrożnie, bo droga ciągnęła się po skalistych urwiskach. Buchenau był zamyślony, poważny, a niespokojny. Znać było, że coś rozważa, że walczy z sobą, nareszcie, jakby powziął jakieś postanowienie, energicznie podjechał do następcy tronu i rzekł:

— Domyślam się, że wasza książęca miłość szuka w Hexenstein tego, czego nie znaleziono w Landesberg.

— Zgadłeś kochany hrabio i jestem też pewien, że dziś nie będę szukał daremnie.

— Czy pozwoli sobie wasza książęca miłość zwrócić uwagę, że może lepiej nie szukać nie-szczęścia.

— Przeciwnie mój kochany, odpowiedział książę, z tym samym tajemniczym uśmiechem, co poprzednio. Przeciwnie, tam właśnie szczęście moje i wnet się o tem przekonasz. Oto jesteśmy na miejscu. Łukasz!

Kamerdyner podjechał galopem, zarył się z koniem w ziemię tuż za księciem, zeskoczył z siodła i odebrał konia od księcia.

Natychmiast kazał iść za sobą służbie, z adjutantem spinał się prędko po kamienistych ławicach ku wieży, na skale spiętrzonych. Spoglądał chciwie w górę, ale nie dostrzegł żadnej żywej istoty, żadnego znaku życia, pośród tych starych kamieni.

Stanęli pod bramą. Zamknięta szczelnie, a chociaż rdza pokryła i po części przeżarła żelazne okucia, mocno była osadzona, bo ani drgnęła pod naciskiem silnej dłoni księcia. Książę zaczął kołatać z całem nateżeniem, poczem w okienku nad bramą ukazała się twarz męska.

— Otwieraj natychmiast, krzyknął książę.

Jakoż bramę rozwarł, a w niej stanął wybladły z przerażenia służący hrabianki, co tam był na straży.

— Łotrze! — krzyknął książę, chwytając służącego za kark — prowadź mnie do pani Sternegg.

Wylekły służący ugiął się na nogach i ledwie zdołał drapać się po ciosowych, na pół załamanych schodach na piętro. Stanęli przed okutymi drzwiami. Służący poodsuwał żelazne zawory i otworzył drzwi.

Była to izba dość obszerna, ale ponura, zaniebana. W niej proste drewniane łóżko, stolik i dwa krzesła. Na środku izby stała Klara, wybladła, znekana, wystraszona. Gdy spostrzegła księcia, rzuciła się ku niemu z szaloną radością:

— Boże! to książę mój wybawca! Ach, przecież koniec męczarni!

Zalała się łzami, łkała, padła na kolana, całowała księcia po rękach, szalała z radości. Książę ją dźwignął, przycisnął do piersi, nie bacząc na adjutanta i służbę.

— Uspokój się, otrzyj łzy, podnieś cudne czoło do góry, bo godzina tryumfu wybiła. Wiem wszystko. Poznałem wszelkie niegodziwości intryg i podstępów. Ale wszystko minęło — dosyć naszych męczarni — wołał książę w zachwycie.

— A ja myślałam, że już do mnie nie wrócisz, bo hrabianka Landesberg zapewniła, że zgodziła się na to, aby mnie zamknęto.

— Chciałem natychmiast wyrwać cię z tej niegodziwej niewoli, ale do zamku Landenberg przybyłem za późno, niestety, bo cię tymczasem tu przewieziono. A tak chytrze zachowano tajemnicę, że niełatwo było mi dowiedzieć się o tem nowem więzieniu.

— O, szlachetny, o zacny, o ukochany! — powtarzała Klara.

— Dziś dam ci dowód, jak wielką jest miłość moja; dziś zadrzą wszyscy twoi prześladowcy.

— Cóż uczynisz?

— W tej chwili zaprowadzę cię do ołtarza i zostaniesz moją żoną.

— Twoją... żoną... żoną?... Boże! więc spełnia się sny i marzenia moje!

— Chodźmy, wszystko przygotowane.

— Boże! wszakże to niemożliwe, bo moje małżeństwo...

— Już zerwane, bo Sternegg nie żyje. Jesteś zupełnie wolna.

— Skazany na śmierć?

— Sam się zabił. A teraz spieszymy.

W czasie tej rozmowy usunął się hrabia Buchenau z izby i służbę zabrał z sobą, bo wstyd mu było patrzeć i słuchać.

Klara wyszła oparta na ramieniu księcia i zobaczywszy adjutanta, spoglądała na niego dumnie i wyniosłe, nie zwracając nawet uwagi na kłaniającą się nisko służbę. Gdy zeszli na dół, Klara dosiadła konia i jechała przy boku księcia zuchwale tryumfująca.

A więc ziściły się sny i marzenia, a więc zostanie ową księżniczką z bajki, o której pisał w gorączce jej synek maleńki. Marzyła błogo! Jakże teraz będzie się mściła na nienawistnej Judycie, jak upokorzy Wurma! Tak się do niej śmiało niebo, tak się jej wdzięczyła ziemia — że była w zachwycie bez granic, bez końca.

Wtem koń parsknął za nią. Obejrzała się; to parsknął koń Buchenaua. Mimowolnie rzuciła okiem na hrabiego i spostrzegła, że miał wyraz twarzy ponury i pogardliwy. Odwróciła się prędko, ale przerwały się tęczowe pasma niebiańskich marzeń, a śmiejące się niebo i wdzięcząca się ziemia, pokryły się czarną chmurą, brzemienią w burze i gromy. I zdawało się, że już pioruny padają. Błyskawica wspomnień rozdarła chmurę wyrzutów sumienia i lęku i przy tej błyskawicy zobaczyła dawnych kochanków. Druga błyskawica wspomnień oświetliła tancerkę Elwirę, trzecia czerwonego Ludwika i jego groźby, a potem nieprzyjaciół do koła i pogardę ludzką.

Zadrżała, jakby wiatr mroźny dował jej do szpi-ku kości, bo tuż za nią jechał świadek jej wyuzdania. Była płatną kochanką hrabiego Buchenaua, ale ją porzucił dla owej nieszczęśliwej Elwiry. Jeżeli teraz ostrzeże księcia, jeżeli opowie wszystko, jeżeli książę uwierzy — ach! to nastąpiłby koniec bajki, książę wypędziłby ją z zamku.

Na szczęście dla niej, zjechało z leśnej drogi i pokłusowano bitym gościńcem, a szybka jazda rozprószyła tumany smutnych myśli i czarne chmury wyrzutów sumienia.

Dojechano do wsi. Przed gospodą stała dworska karetka, otoczona służbą. Gromada ludzi spoglądała na to ciekawie; jedni się gapili bezmyślnie, inni rozprawiali, czyniąc niesmiałe domysły. Gdy książę się zjawił zaczęto wrzeszczeć wiwaty. Zsiadli z koni. Przed gospodą stała już Różia i odprowadziła Klarę do izby, zamienionej na elegancki buduar. Klara zaczęła się ubierać do ślubu — a książę szedł do plebanii, Buchenau koło niego.

— Książę — rzekł Buchenau — pozwól, bym w imię najjaśniejszych państwa, w imię kraju, w imię naszej armii, w imię honoru narodowego przemówił do waszej książęcej miłości.

— Czego pan sobie życzysz? — rzekł książę oschle, opryskliwie.

— Abyś mości książę zaniechał tego strasznego zamiaru, który powziąłeś.

— Cóż tak pana przestrasza?

— To, co książę uczynić teraz zamierzasz.

— Cenię pańskie przywiązanie, pańską przyjaźń, ale postanowiłem poślubić Klarę w tym tu kościele i to się spełni.

— Zaklinam cię mości książę, nie czyn tego, bo to ubliża twemu honorowi.

— Panie hrabio! zastanów się co mówisz!

— Mówię prawdę i spełniam przez to obowiązek wobec kraju, wobec dynastji, wobec najjaśniejszych państwa. Spełniam go względem waszej książęcej miłości. A wreszcie poczucie własnego honoru zniewala mnie do tego.

Książę spojrzał ponuro na Buchenaua, oczy iskrzyły mu się gniewem i niecierpliwością. Wyprostował się i zawołał szorstko:

— Mów pan! Słucham.

— Przedewszystkiem zwracam uwagę waszej książęcej miłości, że pani Sternegg była niegdyś... niegdyś... moją... kochanką.

— Książę zbladł, zagryzł wargi, a potem uśmiechnął się wzgardliwie i rzekł:

— Tak? coż więcej?

— Wasza książęca mść raczy sobie przypominać piękną Elwirę, baletnicę. Mimo swego zawodu, była to osoba skromna, uczciwa. Była chwila, że postanowiłem ożenić się z nią.

— Cemuż pan tego nie uczynił?

— Bo nagle, niespodziewana śmierć Elwiry temu przeszkodziła. Zbrodniarz odebrał jej życie.

— Jakiż to ma związek z tem wszystkiem, o czem pan mówił miałeś?

— Związek bardzo ścisły, bo owym zbrodniarzem jest pani Sternegg.